

# Czytając tę powieść, poczujesz się jak w rollercoasterze. Trzymaj się mocno!

## FRAGMENTY

I

Jędrrek przesiedział dobrą godzinę przy stole, zastanawiając się, po co w ogóle wpuszczał byłą żonę. Przez lata zmywał ją z siebie setki razy: alkoholem, kobietami, pracą. Nie chciał szukać odpowiedzi, zgłębiać, wyjaśniać ani znać żadnych szczegółów. Pragnął tylko zapomnieć, wywabić z głowy jak tłustą plamę z ulubionych dżinsów. Wreszcie doszedł do punktu, w którym nabrał niezachwianej pewności, że wraz ze swoim nowym, lepszym życiem zdołał wszystkie związane z nią myśli powyrywać jak chwasty i spalić w ognisku pamięci tak dokumentnie, by nie zostało nic poza resztką chłodnego popiołu. Tymczasem wystarczył jeden wieczór, żeby nabrać obaw, iż to jedynie ułuda.

Wszystkie silne przeżycia zostawiają ślady. Niedokończone, zgaszone w połowie myśli nie dają się upchnąć w żadnej bezpiecznej szufladzie. Błądzą po krańcach świadomości, objając się o ściany ludzkiej duszy mniej lub bardziej głośnym echem, i tylko czekają na okazję, żeby wyjść na wierzch i upraszać się o należną im uwagę. Stłumiony żal jest jak upiór, który nie zaznał spokoju.

Nigdy nie zasypia, wciąż gotów ukazać się w pełnej krasie i rzucić światu wszystkie pomijane dotąd pytania: „dlaczego?”.

Bliński przez chwilę otarł się myślami o matkę i ojca. Rzadko ich wspominał, stanowczo za rzadko. W końcu wstał, wygrzebał z szafki butelkę ballantine’a, nalał dobre pół szklanki i uzupełnił kostkami lodu. Pociągnął spory łyk. Smętnie poczłapał do małego gabinetu zwanego przez wszystkich pierdzielnikiem, pewnie z powodu nieładu. Tak, coś mogło w tym być. Usiadł przy biurku, otworzył laptopa i uruchomił ostatnio używany plik.

Kwadrans później podjął ostateczną decyzję, że nie wspomni Edycie o tych niespodziewanych, zaskakujących odwiedzinach.

Nad ranem, gdy oderwał się od komputera, w ogóle już nie pamiętał, że miał gościa.

II

Przesiadł się na podłogę przy leżance, podciągnął cienki materiał kwiecistej, bawełnianej tuniki Ani, przytulił twarz do napiętej skóry jej brzucha i zamilkł na dłuższą chwilę.

Za każdym razem w tę niewątpliwą przyjemność bycia we troje wdzierają się trudne wspomnienia sięgające wydarzeń sprzed niemal siedmiu lat, kiedy Ania przechodziła przez pierwszą ciążę sama, ze świadomością, że jej dziecko ma poważną wadę serca. Wojtek nie miał pojęcia o tym, że Zuzia przyjdzie na świat, i niezaprzeczalnie

ponosił odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Wciąż nie potrafił pozbyć się żalu do samego siebie i nawracających falami wyrzutów sumienia. Jego żona, niczym perfekcyjnie nastrojone radio, doskonale potrafiła wychwycić jego nastrój.

– Wojtuś... – szepnęła, głaszcząc go po włosach. – Nie myśl o tym. Bądź z nami tu i teraz.

Nikommu więcej nie pozwalała tak do siebie mówić. Nikt inny nie mógłby zdobyć się na taką poufałość. Nie było na świecie osoby, która znałaby go tak dogłębnie jak ona. Nawet Edyta, niewątpliwie bardzo mu bliska, odpadała w przedbiegach.

– Jestem – odpowiedział równie cicho. – I bardzo was kocham, wszystkim... Auuu! – krzyknął nagle, bo precyzyjnie wymierzony cios mikroskopijną stopą trafił go prosto w oko.

Odskoczył, trzymając się za obolałe miejsce. Smętna zaduma pękła z hukiem jak przekłuty balon. Ania nie kryła uciechy.

– Myślisz, że zostanie ci limo? Chwacka dziolcha, już stawia ojca do pionu! – skomentowała, dusząc się ze śmiechu. – Zapowiada się

### III

Dzwonek zaterkotał bladym świtem, wrywając Wojtka ze snu. Rawicki poderwał się nieprzytomnie i nerwowo omiótł wzrokiem pokój.

Przez chwilę siedział z głupią miną i zastanawiał się, co oznacza ten dźwięk. Jakoś nie przypominał sielskiej, łagodnej melodyjki na bazie nut Beethovena, którą jakiś czas temu ustawił sobie jako budzik. Ospały mózg leniwie szukał właściwych skojarzeń. Kiedy wreszcie z nagłym błyskiem zrozumienia załapał, że to sygnał rozmowy przychodzącej, w pokoju zapadła cisza. Zerknął na puste miejsce obok siebie i momentalnie oprzytomniał. To na pewno Ania dzwoniła ze szpitala. Może znowu coś się dzieje. Niecierpliwie sięgnął po komórkę, sprawdził historię połączeń i pokiwał głową. Z cichym westchnieniem wyslizgnął się z łóżka.

Odbębnił wizytę w toalecie i po nieznacznym wahaniu machnął ręką na poranną gimnastykę. Wyszedł z pustej sypialni i zajrzał przelotnie do Zuzi, konstatuując z zadowoleniem, że jeszcze śpi. Zbiegł dziarsko po schodach, zaparzył kawę i z pełnym kubkiem wybrał numer szwagra.

Bliński odebrał niemal natychmiast; pewnie czekał z komórką w ręce. Nie wróżyło to dobrze.

– Są? – spytał Rawicki ze ściśniętym gardłem.

– Nie. Niech to diabli, nigdzie ich nie ma. Ani śladu. – Z głosu Jędrka dało się wyczytać, że resztką jego spokoju rozwiata się gdzieś hen, po karsiborskich mokradłach.

Wojtek miał poważne wątpliwości, czy szwagier w ogóle tej nocy zasnął.

– Dzwoniłeś do Bańcówków?

– Gdzie?

– Do Bańcówków z Kościeliska. Do jej ulubionej tatrzańskiej mety. Masz ich numer? Mówię ci, chłopie, zaszyła się gdzieś. Jeśli nie w Wiartlu, to tam albo w Pieninach u tego flisaka co zawsze, Huberta czy Henryka. Jakoś tak. Huberta chyba. Więcej miejsc jej spektakularnych exodusów nie kojarzę.

– Nie wiem, czy mam numer... Raczej nie. Jeszcze tam z nią nie

byłem. Słuchaj, co ja mam robić? Ich telefony są cały czas wyłączone. Rawicki uznał, że musi wziąć sprawy w swoje ręce, zanim szwagier całkiem się rozsypie. Ciężko będzie uspokoić go zdalnie.

– Przede wszystkim nie panikuj. Jesteś w domu?

– Nie.

– Daleko masz?

– Z pięć kilometrów. Co za różnica?

– To wracaj. Jedź na chatę i powiesz w szafach. Sprawdź, czy zabrali jakieś torby albo walizki. Może brakuje ciuchów i innych podstawowych rzeczy. Wiesz, szczoteczka do zębów, szampon czy co tam jeszcze – tłumaczył Wojtek, podgrzewając mleko w garnuszku.

– Przecież każdy ma coś, bez czego się nie rusza z domu.

Ja w tym czasie obdzwonię wakacyjne azyle Edyty. Znajomego z Wiartla poproszę, żeby zajrzał do nas na działkę i sprawdził, czy tam nie balują. Dam ci znać od razu, gdy posprawdzam. Do Łodzi na pewno nie przyjechała. Przecież poza nami nie miałyby się gdzie zamelinować.

– Żadnych koleżanek? Nic?

Rawicki wyciągnął z szafki dwie kwieciste miseczki, wkroił do każdej po bananie i odpowiedział z pełnym przekonaniem:

– Głupio się pytasz. Znasz ją, wiesz, jak tu żyła. Na wszelki wypadek podjadę na cmentarz. Jeśli pojawiła się chociaż na chwilę, nawet przejazdem, w mieście, na pewno zajrzała do Agaty. Tam nikt poza nami nie chodzi, więc sprawa będzie jasna. A ty sprawdzaj szafy i czekaj na mój telefon.

#### IV

– Wychodzi na to, że razem z tym, co dorzuci Janek, od ręki możemy zgromadzić połowę z tego, ile żąda porywacz – stwierdził Jędrek.

– Załatwię resztę – oświadczył Wojtek. – Tylko potrzebuję kilku dni. Może tygodnia.

– Pojedziesz do Łodzi? – spytał Topaz.

– Nie. Wezmę pożyczkę hipoteczną. Wszystko podpiszę tu, w placówce, dokumenty załatwię pocztą. Nie przejmujcie się tym. Ważne, żebym wiedział, jak z nim rozmawiać.

– Przede wszystkim jak najdłużej – tłumaczył komisarz. – Kiedy się odezwie, od razu dawaj mi znać. Spróbuję go namierzyć. Musimy być ostrożni, bo on się dziwnie zachowuje. To amator. Albo wariat. Diabli wiedzą, co mu strzeli do głowy. Wypytaj go, o co się da. Może coś mu się wymyslnie o lokalizacji. Cokolwiek. A tak z innej beczki: w ostatnich dniach facet z nietypowymi dziarami był kilkakrotnie widziany w okolicy. Zrobiło się ciepło i kocury wyszły z ukrycia.

– Gdzie?! – krzyknął Jędrek.

– To czemu nic nie mówisz? – warknął Wojtek.

– Właśnie mówię. Wcześniej i tak nie byłeś zdolny do słuchania. Jeździ starym mondeo, też charakterystycznym, bo wygląda jak próchno ze złomowiska. Tankował gaz obok Wisetki i odwiedza okoliczne Biedronki. Lada dzień go capniemy. Jeśli to on, może się okazać, że forsa się nie przyda, ale bądźcie gotowi, na wszelki wypadek.

Atmosfera nagle skisła. Wróciły strach, napięcie i niecierpliwość, która coraz bardziej wybijała się na pierwszy plan. Minęły

prawie dwa tygodnie. Teraz, kiedy pytanie, czy Edyta i Grześ żyją, przestało dręczyć aż tak bardzo, coraz wyraźniej niepokoiła myśl o tym, przez co przechodzą i w jakim będą stanie, kiedy w końcu wrócą.